

34 RODZINY Z WYBORU

DWIE MAMY I SZCZĘŚCIE

Z prof. Joanną Mizielińską
rozmawia Monika Tutak-Goll
Rysunek
Małgorzata Gurowska



Dla dzieci ich rodzina jest czymś naturalnym i oczywistym. Dopiero od społeczeństwa dostają przekaz, że coś jest nie tak. To społeczeństwo ma z tym problem

Ile jest rodzin homoseksualnych w Polsce?

Nie wiadomo. Nikt ich od tej pory nie policzył. Spis powszechny ich nie uwzględnia.

Jak to?

Spis nie stawia pytania o orientację seksualną. W spisie powszechnym osoby nieheteroseksualne, które żyją w związkach, nie mogą zaznaczyć, że prowadzą wspólne gospodarstwo domowe. To powoduje, że nam, naukowcom, bardzo trudno badać pewne obszary. To też pomaga zamieść problem pod dywan – dopóki nie ma danych, „problem” nie istnieje, takich rodzin oficjalnie nie ma, a państwo umywa ręce. Można podać jedynie dane szacunkowe – a szacuje się, że w Polsce żyje około 2 mln osób nieheteroseksualnych: lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych.

I wiele spośród nich wychowuje dzieci, czy komuś się to podoba, czy nie. Dlaczego te rodziny budzą taki niepokój?

Bo niewiele o nich wiadomo. Ta niewiedza podtrzymywana jest też przez państwo, które nie robi nic, by wiedzę na temat rodzin nieheteroseksualnych poszerzać. Ten niepokój dodatkowo jest rozdmuchiwany przez przeciwników takich rodzin: nieprawdziwymi informacjami, straszeniem, że dzieciom w tych rodzinach dzieje się krzywda, że będą miały w przyszłości problemy z tożsamością płciową i orientacją seksualną. To brednie. Osoby homoseksualne rodzą się przecież i wychowują w rodzinach heteroseksualnych, więc proszę mi powiedzieć – jak orientacja rodziców może budować ich tożsamość seksualną?

Padają argumenty, że dzieci będą miały trudności, problem w relacjach, że będą napiętnowane.

Ale to my musimy robić wszystko, by dzieci z różnych rodzin nie były napiętnowane. By nikt im nie wytykał, że mają ciemniejszy kolor skóry, że są na wózkach. Otoczenie musi być gotowe na zmaganie się z taką sytuacją – ale to wszystko wymaga porządnej edukacji. Rodzice powinni wychować dzieci w taki sposób, by tolerowały odmienność. To powinni robić też nauczyciele w szkołach. Dzieci pochodzą już z innego typu rodzin niż 30 lat temu. Rodziny są coraz częściej rozwiedzione, niepełne, patchworkowe. Mam wrażenie, że nie tylko podreżniki, ale także mentalność nauczycieli nie nadąża za tymi zmianami. Nie można mówić dziecku, że rodzina składa się z mamy i taty, kiedy ono ma mamę, która ma drugiego partnera, ma dziecko z tym partnerem, ma tatę, który ma nową partnerkę i ma dziecko z tą partnerką. Rodziny są różnorodne, wśród nich są także te nieheteroseksualne.

Razem ze swoim zespołem przebadala pani sytuację tych rodzin.

I to po raz pierwszy w Polsce. Przebadaliśmy 3038 osób. Ankiety wypełnili pełnoletni, będący z osobą tej samej płci minimum pół roku, mieszkający w Polsce. Chciałyśmy wiedzieć wreszcie, jak wygląda życie rodzinne osób nieheteroseksualnych i ich codzienność. Przygotowałyśmy na ten temat raport – „Rodziny z wyboru”.

„Z wyboru” jest przecież każda rodzina.

Większość może tak, ale akurat te rodziny funkcjonują bez prawnego i społecznego wsparcia. To, że chcą być rodziną i tak się nazywać, jest tylko ich wyborem. Proszę zwrócić uwagę, ile dodatkowych rzeczy poza uczuciami spaja rodzinę heteroseksualną. Jakkolwiek to zabrzmiało, tak właśnie jest: łączy je wspólny kredyt, małżeństwo, legalizacja związku, majątek. To są wszystkie sprawy, które w jakimś sensie chronią rodzinę heteroseksualną przed rozpadem. Natomiast w przypadku rodzin nieheteroseksualnych takiego „zabezpieczenia” już nie ma. Te osoby są ze sobą tylko i wyłącznie z dobrej woli. I próbują układać sobie życie pomimo wielkich trudności, jakie im się stawia. Bo to, co osoby heteroseksualne w sformalizowanym związku mogą załatwić od ręki, w tych rodzinach jest nie do przeskoczenia.

Wspólne konto?

Często nie mogą go mieć. Oczywiście banki mogłyby się godzić na posiadanie takiego konta, ale wszystko zależy od miejscowości i od panującej tam mentalności urzędniczej. Problemy z bankami zgłaszało nam 12 proc. respondentów. Ale kwestie finansowe i majątkowe są w ogóle bardzo trudne. Jedna osoba nie może swobodnie dysponować pieniędzmi drugiej, nie może przelać pieniędzy na jej konto, bo według prawa musiałaby zapłacić od tego podatek. Podam przykład: dwie kobiety prowadzą wspólne gospodarstwo domowe, jedna z nich ma mieszkanie. Partnerka dokłada jej do czynszu, ale jak wytłumaczyć taki dochód? Jeśli urząd skarbowy byłby bardzo złośliwy, mógłby się przyczepić, że to darowizna. 12 proc. zgłasza też problemy z załatwianiem spraw za partnera w urzędach. Muszą mieć przy sobie upoważnienia notarialne, które są odpłatne. Za pobranie dokumentów z urzędu skarbowego za partnerkę, nawet z upoważnieniem, jedna z respondentek musiała zapłacić, bo oficjalnie nie jest rodziną. W urzędzie pracy dokumentów w ogóle jej nie wydano. Trudności są także przy rejestracji samochodu, z odbiorem dowodu rejestracyjnego. Problemów jest całe mnóstwo.

Odbieranie korespondencji?

Niekiedy uda się odebrać, wystarczy pokazać na poczcie wspólny adres zamieszkania, ale są sytuacje, kiedy urzędniczka odmawia. Czasem tylko dlatego, że jedna z petentek przyznaje, iż jest partnerką adresatki listu. My żyjemy w dużym mieście, ale trzeba brać pod uwagę także małe miejscowości, inne środowiska. Teoretycznie powinno wystarczyć pełnomocnictwo, które jest płatne w przypadku osób niespokrewnionych. Ale praktyka pokazuje, że nie wystarcza. To rodzi problemy, zwłaszcza kiedy partnerki nie ma, a do odebrania jest pilna korespondencja. 17 proc. badanych uważa, że to spory problem. Podobnie jest z odbiorem przesyłek od listonosza czy kuriera. Pary małżeńskie nie muszą na poczcie wyrabiać upoważnienia, małżeństwa są zwolnione z takiej biurokracji. Takie sprawy mają duże znaczenie w codziennym życiu. Marnują czas, energię, nerwy.

Wspólny majątek?

W rodzinie nieheteroseksualnej – bez szans. To już naprawdę duży problem – zgłasza go aż 24,2 proc. badanych. Mają trudności przy wspólnym zakupie mieszkania, zapisania go partnerowi w testamentie bez konieczności płacenia wysokiego podatku od spadków i darowizn, nie mogą rozliczać wspólnie PIT-ów. Podejmują najróżniejsze strategie, by zabezpieczyć partnera/-kę na przyszłość. Na przykład ubezpieczają się na wypadek śmierci, żeby partner miał z czego opłacić potem podatek spadkowy. Jeśli są w długoletnich związkach – a najdłuższy, jaki przebadaliśmy, trwał 42 lata – boją się także, jak po ich śmierci zachowa się rodzina, z której pochodzą: może nie zgłosić roszczenia do majątku, ale równie dobrze może to zrobić, to zależy, jak traktuje i na ile akceptuje związek. Zdarza się, że rodzina wyrzuca partnerkę córki czy partnera syna po jego śmierci po prostu na bruk.

A jak wyglądają ich kontakty ze służbą zdrowia?

Okropnie. Tu o problemach mówiło aż 38,1 proc. Niektórzy opowiadali, że trudności zaczynały się już przy rejestracji. To tam najczęściej słyszy się: „Nic panu nie powiem, nie jest pan rodziną”. I nawet jeśli partnerzy mają pełnomocnictwo, by zapytać o stan zdrowia swoich bliskich, są ignorowani. I to z premedytacją. Jednej z naszych respondentek nie wpuszczono na oddział szpitalny do partnerki, ale do dziewczyny w sali obok wszedł narzeczony. Inna z badanych opowiadała, że jej partnerka została potrącona na rowerze przez samochód. Gdyby nie to, że matka rannej dziewczyny akceptuje ich związek, nie miałyby prawa dowiedzieć się niczego o zdrowiu partnerki ani odwiedzać jej

36 RODZINY Z WYBORU

aż do odzyskania przytomności. Bardzo trudno jest także wtedy, kiedy rodzina nieheteroseksualna wychowuje dziecko i rodzic społeczny, czyli np. partnerka matki dziecka, udaje się z maluchem do przychodni. Najczęściej jest proszona o wezwanie rodzica biologicznego dziecka. W świetle prawa rodzice społeczni są obcymi osobami dla dzieci swoich partnerów. Jedna z kobiet opowiadała, że w przychodni odmówiono zaszczepienia dziecka w jej obecności, twierdząc, że można to zrobić wyłącznie z osobą sprawującą władzę rodzicielską.

Jak w takim razie rodzice społeczni radzą sobie z opieką nad dziećmi partnerek czy partnerów – chodzą na zebrania, odprowadzają dzieci do szkoły?

Dzieci ma 9 proc. przebadanych przez nas rodzin. Zebrano dane dotyczące 287 dzieci. Ponad połowa z nich była w wieku poniżej 13 lat. Okazuje się, że 60 proc. obowiązków wokół dziecka partnerzy wypełniają wspólnie. Razem chodzą z nim do kina, odrabiają lekcje, opiekują się w chorobie, przygotowują posiłki, bawią się. To bardzo dużo. Porównywałyśmy to z wynikami badania prof. Anny Titkow o nieodpłatnej pracy kobiet – badano udział w opiece nad dzieckiem zarówno kobiety, jak i mężczyzny będących rodzicami dziecka. Tam wskazania wspólne nie przekraczały 5 proc. W związku jednopłciowym udział rodzica społecznego jest ogromny. Niestety, w służbie zdrowia i w szkole rodzic społeczny formalnie jest nikim, a dla dziecka – obcym. Wiele zależy oczywiście od nauczycieli i od ich podejścia do sprawy. Jedni normalnie udzielają informacji, inni nie życzą sobie, by rodzic społeczny był na zebraniu – często tylko dlatego, że jest homoseksualny. Nowych heteroseksualnych partnerów matek czy ojców nauczyciele chętniej tolerują.

Związki jednopłciowe z dziećmi nie ukrywają się przed szkołą?

Jak rodzice biologiczni przyjmują informację, że ich były lub była buduje związek z osobą tej samej płci? I że dziecko będzie się wychowywało w takim związku?

Jedni przyjmują to ze spokojem, inni nerwowo. Jak w życiu. Pytałyśmy te rodziny o to, kto ma aktywny udział w wychowaniu dziecka, i o relacje dziecka z drugim rodzicem biologicznym. W przypadku rodzicielstwa kobiet ponad 52 proc. badanych powiedziało, że dziecko zna swojego ojca i ma z nim bliską relację. 27 proc. twierdzi, że zna ojca, ale nie ma z nim relacji – także dlatego, że nie miało jej wcześniej. Bardzo często są to ojcowie, którzy po prostu nie chcą się włączyć w opiekę.

Co jest ciekawe, badania pokazują, że dzieci z rodzin lesbijskich mają lepsze kontakty z ojcem biologicznym niż dzieci matek po rozwodzie, które mają nowego partnera.

Dlaczego?

Kobiety, które wchodzi w związek z drugą kobietą, bardziej dbają o lepsze relacje dziecka z ojcem. Tam, gdzie matka wchodzi w związek z nowym mężczyzną, często istnieje mechanizm odcięcia, budowania nowego. I zastępowania ojca nowym partnerem.

Ci, którzy mają już dzieci i wchodzi w związki z partnerem tej samej płci, co i kiedy mówią dzieciom?

To zależy, w jakim wieku dziecka weszło się w tę relację. Czasami dziecko wie od samego początku. Mówi się naturalnie: „To jest Kasia, którą kocham, z którą chcę być blisko”.

A jak dzieci przyjmują informację o tym, że rodzic będzie z osobą tej samej płci?

Ponad 80 proc. zareagowało pozytywnie. Dla dzieci ich rodzina jest czymś naturalnym i oczywistym i to dopiero od społeczeństwa do-

Dzieci pochodzą już z innego typu rodzin niż 30 lat temu. Rodziny są coraz częściej rozwiedzione, niepełne, patchworkowe. Mam wrażenie, że nie tylko podręczniki, ale także mentalność nauczycieli nie nadążają za tymi zmianami

Ukrywają. 14 proc. badanych twierdzi, że o sytuacji rodzinnej dziecka i rodzica nie wie nikt. Tylko 23,8 proc. badanych powiedziało nauczycielom w szkole i przedszkolu, ponad 76 proc. w szkole nie mówi o tym w ogóle. Dziecko prosi się wtedy, by o niczym nie wspominało. Rodzice czują często, że otoczenie jest nieprzychylnie i nieprzygotowane, przyjmują więc taką strategię, żeby chronić dziecko.

Częściej dzieci wychowują związki lesbijskie czy gejowskie?

Związki lesbijskie. I tylko 8 proc. dzieci urodziło się w związku tej samej płci, głównie w związkach kobiet. Aż 92 proc. dzieci w tych rodzinach to te, które pojawiły się w poprzednim, heteroseksualnym związku. To wynika także z tego, że dziecko w Polsce zostaje przy matce. Taka jest specyfika sądów.

Wiem, że matki biologiczne, które są w związku z osobą tej samej płci, ogromnie boją się spraw rozwodowych. Boją się, że orientacja zostanie im wytknięta i mogą stracić opiekę nad dzieckiem. Dlatego do czasu zakończenia rozwodu często ukrywają związek. Potem w rodzinach lesbijskich dziecko wychowywane jest przez matkę i jej partnerkę bez udziału ojca biologicznego (prawie 44 proc.) lub przy aktywnym udziale ojca biologicznego. Tak deklaruje 24,4 proc. badanych kobiet. Inaczej jest w rodzinach gejowskich: ponieważ dzieci po rozwodach zostają głównie przy matkach, związki gejowskie raczej nie wychowują dzieci jednego z partnerów. Wychowuje je matka przy udziale ojca biologicznego, ale najczęściej bez udziału jego partnera. Tak jest w 58 proc. przypadków. W 20 proc. partner uczestniczy w opiece nad dzieckiem. O swoim nowym, homoseksualnym związku rodzice mówią dziadkom dziecka, wie też często drugi rodzic biologiczny.

stają przekaz, że coś jest nie tak. To społeczeństwo ma z tym problem. Dzieci wypracowują swoje własne strategie, żeby taką rodzinę przed nieprzychylnym otoczeniem chronić.

Jakie?

Bardzo ostrożnie mówią o rodzinie. Dokładnie wybierają osoby, którym mogą zaufać. Jeśli otrzymują sygnał, że ktoś jest przeciwny, nieprzychylny, unikają tematu, nie opowiadają o domu.

Jak dzieci zwracają się do rodziców społecznych?

Nam wyszło, że po imieniu. Ale dziecko, które od samego początku ma dwie mamy, bo pochodzi np. z nasienia od dawcy albo jest adoptowane, do jednej i drugiej kobiety mówi „mamo”. Co ciekawe, z badań wyszło, że najbliższe rodziny częściej akceptują związek dwóch mężczyzn niż dwóch kobiet.

Mężczyznom więcej wolno?

My interpretujemy te wyniki tak: społeczeństwo i rodzina uważają, że pierwszą społeczną rolą do wypełnienia dla kobiety jest bycie matką. Natomiast mężczyźni mają do wypełnienia więcej ról. Z badań prof. Titkow wynika, że z rolą ojca identyfikuje się co 13. mężczyzna. Widać więc, że mężczyźni myślą o sobie jako o ojcach dopiero w następnej kolejności. Najpierw: jestem człowiekiem, mężczyzną, historykiem, sportowcem, mężem/kochankiem, a dopiero potem ojcem.

Na temat córek rodziny myślą stereotypowo: jest lesbijką, nie będzie mogła mieć dzieci. To rozczarowanie w przypadku kobiety jest większe niż w przypadku mężczyzny. I jeszcze większe, gdy kobieta jest w przedziale wiekowym 25-30 lat, a mniejsze, gdy jest młodsza – tu rodzina zakłada, że kobieta jeszcze ma czas, nie zna życia, jeszcze nie poznała odpowiedniego mężczyzny. Społeczny przekaz

plynący od rodziców jest bardzo często taki: możesz nie mieć męża, ale powinnaś mieć dziecko. Społeczna tożsamość kobiety kreowana jest przede wszystkim wokół bycia matką. To podstawowa rola do spełnienia. Ponieważ rodzice myślą, że córka tej roli nie spełni, być może dlatego w mniejszym stopniu akceptują związek lesbijski.

Bardziej akceptują matki czy ojcowie?

Zdecydowanie matki. W ogóle częściej o swoim związku mówi się matkom. To też pokazuje słabość ojcostwa w naszym kraju. I widać to chociażby po tym, że tylko 2 proc. ojców w Polsce idzie na urlop rodzicielski. Ojciec jest wciąż postacią dalszą niż matka.

Bardzo dobrym miernikiem akceptacji związku córki czy syna są uroczystości rodzinne.

Zapytałyśmy, w jakich uroczystościach respondenci biorą udział wspólnie z partnerem czy partnerką i na jakie uroczystości rodzinne są zapraszani. Okazało, że ponad połowa nie jest zapraszana wspólnie. Żyją więc w rozdarciu – chcieliby spędzić ten czas razem, ale istnieją zobowiązania wobec rodziców, do których też trzeba pójść. Rodzice na ogół wiedzą o związkach, ale podczas uroczystości, przyjęć może być dalsza rodzina. A ta dalsza rodzina należy do grupy, która w najmniejszym stopniu wie o związku.

Czy wiadomo, jakie plany mają rodziny z wyboru? Chcą mieszkać w Polsce czy wyjechać?

Podczas innej części badania rozmawiałam z osobami, które już wyjechały z kraju. Zapytałam trzy pary – były to kobiety z dziećmi – dlaczego się na to zdecydowały. Odpowiedź była taka sama: ze względu na dobro dziecka. W ich przypadku nierozpoznanie matki społecznej jako pełnoprawnego rodzica godziłoby w dobro dziecka. Gdyby matce biologicznej coś się stało, dziecko zostałoby oddane do jej rodziny, która w jednym przypadku była rodziną z problemami, albo do domu dziecka, bo ojcu odebrano prawa rodzicielskie. Po wyjeździe – najczęściej do Wielkiej Brytanii – w przypadku wszystkich tych par rodzice społeczni są przyjmowani od razu jako rodzice dziecka. Dobrodziejstwa, prawne uregulowanie opieki nad dzieckiem, możliwość zarejestrowania związku, które gwarantują państwa zachodnie, było głównym motorem wyjazdu.

Ale mimo trudności z legalizacją związku te rodziny są w Polsce szczęśliwe. I to szczęśliwsze niż osoby w związkach heteroseksualnych.

To nas bardzo pozytywnie zaskoczyło. Osoby LGBT są szczęśliwsze (91 proc.) od ogółu Polaków (88 proc.).

Po publikacji tego raportu niektórzy pytali: jak to możliwe?

Okazuje się, że możliwe. Te związki są partnerskie, dzielą się obowiązkami, nie ma w nich przemocy. Najważniejszą wartością w życiu jest dla nich (dla aż 78 proc.) udany związek. Na drugim miejscu jest zdrowie (51 proc.), na trzecim przyjaciele. Dla ogółu Polaków – według badań – na pierwszym miejscu jest zdrowie (60,6 proc.), potem praca (34 proc.), dzieci (32 proc.) i pieniądze (32 proc.). A więc rodziny z wyboru cenią wartości niematerialne. Są też zwykle bardzo dobrze wykształcone i dobrze zarabiają – wykształcenie jest dla nich sposobem wyrwania się ze swoich miejscowości.

Po publikacji raportu ludzie nie mogli uwierzyć, że związki homoseksualne są szczęśliwsze. Często akceptuje się osobę homoseksualną, ale pod warunkiem że ona jest ofiarą, że jest nieszczęśliwa. To szczęście zaburza przyjęty, medialny obraz. My zadałyśmy także pytanie o to, na ile te osoby są usatysfakcjonowane swoim związkiem. I ponad 95 proc. odpowiedziało, że bardzo.

Z czego wynika to szczęście?

Z tego, w jaki sposób porozumiewają się z partnerem, w jaki sposób dzielą się finansami, w jaki dysponują czasem wolnym, jak okazują sobie czułość. W tych związkach nie działają stereotypy, nie ma problemu z negocjowaniem obowiązków domowych. Rodzice nie wchodzi w tradycyjne role kulturowe – że ktoś jest matką, ktoś ojcem. Nikomu z góry nie przypisuje się rzeczy, która przystoi jedynie kobiecie czy mężczyźnie. Jeżeli pojawi się problem, kto ma prasować ubranie, kto pozmywać naczynia, to odpowiedź nie brzmi: „Ty, bo jesteś kobie-



Prof. Joanna Mizielińska

– profesorka nadzwyczajna w Instytucie Psychologii Polskiej Akademii Nauk. W latach 2006–13 związana ze Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej. Autorka artykułów na temat socjologii płci i seksualności, a także książek, m.in. „Płeć/ciało/seksualność” i „(De)konstrukcje kobiecości”

ta”. Nic nie jest oczywiste. Trzeba sobie z tym brakiem oczywistości poradzić. I to wpływa na spójność i zgodę związku.

Te rodziny mają potrzebę, by zalegalizować związek?

Aż 75 proc. sformalizowałoby swój związek, gdyby miało taką możliwość. Najwięcej osób, bo aż 87 proc., chciałoby zawrzeć związek w urzędzie stanu cywilnego, a 70 proc. myśli o małżeństwie. Ale to jest bardzo trudne nawet poza granicami kraju.

Trudne poza granicami? Dlaczego?

Polskie urzędy nie chcą wydawać zaświadczeń, że osoba, która planuje zawarcie związku za granicą jest stanu wolnego, jeśli dowiadują się, że chodzi o związek jedнопłciowy. Sprawy osób heteroseksualnych są załatwiane od ręki. Zmiana nazwiska na nazwisko partnera – choć nie ma ślubu – proszę bardzo. Wydanie zaświadczenia, że jest stanu wolnego, bo chce się wziąć ślub z Włochem czy Skandynawem – proszę bardzo, pod warunkiem że to są osoby płci przeciwnej. Urzędnicy kierują się swoimi uprzedzeniami.

To ciągle te same uprzedzenia? Związki homoseksualne ciągle się oceniają przez pryzmat seksu?

Myślę, że w pewnym sensie tak. Ludzie uważają, że osoby w tych związkach często zmieniają partnerów, co niekoniecznie jest prawdą. Średni przebadany przez nas związek trwał trzy lata. Najdłuższy – aż 42 lata. Jeśli spojrzymy na osoby heteroseksualne, na liczbę agencji towarzyskich w naszym kraju – no ktoś do nich chodzi, a klientami są głównie heteroseksualni mężczyźni. Gdyby zostali przebadani, mogłoby się okazać, że mają zdecydowanie więcej kontaktów seksualnych niż osoby homoseksualne. Ludziom jednak trudno przełknąć co innego.

Co takiego?

Miłość. Akcje „Niech nas zobaczą” albo „Miłość nie wyklucza” pokazywały relacyjność. I to od razu rodziło oburzenie społeczne. Nie to, że ci ludzie wystąpili na plakatach. Ważne było to, co pokazali – uczucie, relację. Ludziom z tą miłością najtrudniej się pogodzić.

Dlaczego?

Bo to nie pozwala im odróżnić się od osób homoseksualnych. Bardzo często budujemy swoją tożsamość poprzez negację: „ja to nie ty”. Heteroseksualny to nie „homo”. Zauważenie jakichkolwiek podobieństw jest wyrwą w tej heteroseksualnej tożsamości, która bardzo często chce budować się na tym rozgraniczeniu. A tu okazuje się, że wszyscy jesteśmy bardzo podobni, mamy podobne pragnienia bliskości, chcemy kochać i być kochanymi. ■

Raport „Rodziny z wyboru” jest dostępny na stronie rodzinywyboru.pl